

Roboty zimowe w sadzie.

Często słyszane narzekania, że „nie opłaci się zakładać i chodzić koło sadów” są zupełnie nieuzasadnione. W stosunku do włożonych kosztów pracy i starań około drzew, dają one w tych warunkach więcej, aniżeli powinny.

Wiemy przecież o tem, że w gospodarstwie, tak rola jak też inwentarz żywy oszukać się nie dadzą, bo jakie około nich starania, takie też i zyski. To samo dotyczy i drzew owocowych w sadzie. Nie koniecznie na tem, żeśmy owoce jakiegakolwiek zebrali, sprzedali lub zachowali w piwnicy, gdy drzewa pozostawiliśmy Boskiej opiece.

Wprawdzie zachował się jeszcze w niektórych okolicach zwyczaj, że ze snopa zwanego „Dziadem” stawianego w święto Bożego Narodzenia w rogu izby, robi się powróża, któremi obwiązuje się drzewo klonicą lub innym drgiem, jednak ceremonie te, nie przynoszą drzewom żadnej korzyści i siły do wzrostu i wydania owoców nie powiększą. Jeżeli chcemy, ażeby drzewa owocowe zachwycaly nas wiosną swą białą lub różową szatą kwiecistą, bujnie rosły, a jesienią wydały nam owoce smaczne, piękne i dorodne, to nie taką „kurację” przedsięwziąć musimy. Bo też i zimą w sadzie roboty jest dosyć. Kto miał sposobność zwiedzać np. Czechy, ten kraj owocarzy, ten napewno zauważył, że począwszy od Moraw, aż hen po Soudna, Jiczin, Kralovy Hradec, aż się roi zimą w sadach połowych od pracowników. Za to też oni mają owoce, a swoimi doskonałymi powidłami i marmeladami zasypują całą niemal Europę.

Przedewszystkiem późną jesienią i zimą, należy pamiętać o uprawie ziemi pod drzewami owocowymi. Bo nie pomogą wszelkie starania około drzew, gdybyśmy jednocześnie zaniedbali glebę, która jest ich żywicielką. Drzewa jak wszystkie inne hodowane rośliny, dobrze rosną i przynoszą bogate plony wtedy tylko, gdy ziemia jest spulchniona, dostępna dla powietrza i wody i jeżeli przytem znajdują w tej ziemi dostateczną dla siebie ilość pożywienia.

W ziemi wyładowanej, zdziczałej, porośniętej trawami i zielskiem, nie znajdują drzewa ani dosyć pożywienia dla siebie ani wody i stąd wzrost ich wkrótce ustaje, przedwcześnie się starzeją, a owoce wydają mało i lichych.

Skoro drzewa tak już są rozrośnięte, że hodowla pod nimi warzyw lub okopowych nie opłaca się, to jedynie racjonalnem będzie zostawić ziemię jako czarny ugor, to jest przekopywać lub przeorywać późną jesienią, a gdy odwilż na to pozwoli nawet zimą, a w lecie w miarę potrzeby oczyszczać z zielsk i spulchniać. Wtedy unikniemy tego, co nazywamy zwykle zdziczeniem drzew, a co jest właściwie tylko ich zahedzeniem. Nieobawiać się, żeby głębsze poruszenie ziemi przed mrozami narażało korzenie drzew na zmarznięcie; przeciwnie przez pulchną warstwę ziemi, mroz mniej do nich ma przystępu, niż gdyby ziemia była stwardniała i zbita. Przy oraniu, głównie wystrzegać się trzeba kałeczenia pni ornikami: dlatego lepiej nie zbliżać się

z pługiem zbyt blisko do drzew, a pozostawione wskutek tego pasy ziemi nietknięte przekopać rydłem.

Niestety, w bardzo wielu sadach, a szczególnie źle założonych, jest zazwyczaj drzew zawiele, tak, że sobie wzajemnie zawadzają, a nie są przytem jednakowej wartości. Oprócz tego, rośnie tam cała masa najrozmaitszych krzewów, najczęściej nie dających żadnej korzyści, a tylko niepotrzebnie wyjąłających ziemię. Trzeba zatem zacząć od usunięcia niepotrzebnego balastu, żeby drzewom pozostawionym otworzyć przystęp powietrza i światła. Robotę tę wykonać możemy nawet wśród zimy, gdy tylko ziemia odtaje.

Zimową porą również zbieramy tu i ówdzie pozostałe na drzewach zgniłe owoce, oprzędy i kokony, których rzecz prosta nie zostawiamy na ziemi, lecz palimy. Niszczymy w ten sposób tysiące różnych zarazków, szkodliwych grzybów i szkodników świata zwierzęcego.

W sadach młodych, gdzie dobre parkany i płoty nie powstrzymują zajęcy od czynienia nam szkód, należy pnie drzew owijać słomą lub też gałęziami świerczyny lub jałowca. Tanim sposobem zabezpieczenia pni od ogryzania przez zajęce i dzikie króliki, jest smarowanie pni starem zjełczałym sadłem, papką zrobioną z wapna, gliny i krwi zwierzęcej. Do papki z gliny dodawać można także rozgotowanej fasoli lub żółci.

Dla zabezpieczenia drzew młodych od wymarzenia, należy ich pnie na zimę u dołu obsypać ziemią, jakby kopcem. Jeżeli duży śnieg spadnie, dobrze jest narzucić go około pni drzew grubszą warstwą i udeptać. Tak obsypane drzewa później się rozwijają i kwitną po przejściu majowych przymrozków, a jak praktyka uczy myszy ich też nie objadają. Ważną rzeczą także jest bielienie drzew. Z tą robotą nie trzeba czekać aż do wiosny kiedy to zwykle bieli się chałę na Wielkanoc, to i drzewa się „od parady” pomaże. Bieleniem drzew wapnem, niszczymy rozmaite mchy i porosty żyjące na korze, zabijamy owadów gnieźdzące się w szczelinach kory, oraz pomagamy łuszczeniu się kory starej. Zabezpiecza ono także w dużym stopniu drzewa od przemarzania.

Do bielienia używamy świeżo gaszonego wapna, dodając odrobine ziemi, gliny lub popiołu dla zgęszczenia i złagodzenia koloru. Wszelkie szczeliny powinny być tą cieczą dobrze zalane. Nie należy robić papki zbyt gęstej. Dodawanie krowieńca (nawozu krowiego) niema sensu. Bielenie wykonać w dniu pogodnym. W razie splukania przez deszcz, poprawić.

M. Rozdolski.

Przechowywanie i zastosowanie gnojówki

Sprawa przechowywania gnojówki wiąże się ściśle z przechowywaniem obornika. Tam, gdzie należy traktować się obornik, również i gnojówkę więcej poświęca się uwagi. W większości jednak gospodarstw tak obornik jak i gnojówkę poprostu marnuje się. Bo jakżesz wygląda spotykany często sposób przechowywania gnojówki? W budynku lub

przed nim znajdziemy wkopaną do ziemi beczkę, do której gnojówka ścieka. Gdy beczka się zapełnia, co zwykle następuje po 2 lub 3 dniach — zależnie od ilości sztuk bydła wylewa się gnojówkę na znajdującą się na podwórku kupę gnoju. Często i na to niema czasu, a wówczas gnojówka przelewa się z beczki, wypływa na podwórko i tworzy mniejsze lub większe bagnisko, w którym kąpią się kaczki albo gęsi. W dodatku, gdy wypadnie deszcz i kałuże robią się jeszcze większe, tak, że nie można przejść, gospodarz czuje się w obowiązku przekopać ściek do rowu lub na drogę, aby wszystko spłynęło. Jednym słowem, stara się pozbyć gnojówki, jak czegoś całkiem nieużytecznego. — Tymczasem, powinniśmy pamiętać, że każde wiadro gnojówki to kilka garści saletry chilijskiej, jednego z najdroższych nawozów sztucznych!

Gnojówka zawiera bowiem azot, tak niezbędny roślinom do życia, a którego zwykle w ziemi jest za mało. Zwłaszcza w gospodarstwach włościańskich, o czym świadczy wygląd roślin w czasie ich rozwoju oraz mniejsze zbiory, jak w sąsiednich większych majątkach, stosujących sztuczne nawozy azotowe, jak: saletrę chilijską, azotniak, siarczan amonu i inne. A mogłoby być inaczej i w mniejszych gospodarstwach, które zazwyczaj w stosunku do swej wielkości mają dużo bydła a tym samym i gnojówki, czyli własnego i taniego nawozu azotowego.

Spotyka się coprawda już i takie gospodarstwa, w których gnojówki nie traktuje się po macoszemu, bo właściciele ich przekonali się o jej sile nawozowej. Znane są wypadki, gdzie zbiór buraków, dzięki podlewanu gnojówką wynosił 200 ctr. pojed. z morgi. Taki wysoki zbiór powinien być dostatecznie przekonującym i zachęcającym do nawożenia gnojówką. Niestety! Gospodarstw stosujących ten zabieg jest jeszcze bardzo mało.

Do oddzielnego zbierania gnojówki konieczne są w budynkach rynsztoki z małym spadem, którymi gnojówka ścieka do rur lub kanałów prowadzących do zbiornika czyli basenu. By zapobiec zatkanu się rur przez stałe części gnoju, zatykamy otwory wiechciami ze słomy, stanowiącymi rodzaj filtru. Zbiornik na gnojówkę musi być murowany.

Ponieważ gnojówka oddziaływa rozgryzająco na zaprawę wapienną i drzewo, wskazane jest użycie do murowania zaprawy cementowej, którą pucujemy także zbiornik wewnątrz. Wskazany jest wysmarować jeszcze ściany zbiornika smołą.

W okolicach posiadających torf zużyć go także można do chwywania gnojówki. W tym celu zasypuje się rynsztoki suchym torfem i gdy jest dostatecznie przepojony gnojówką, wyrzuca go się do nieprzepuszczalnego zbiornika, który podobnie — jak poprzednio opisany zbiornik — musi być dobrze nakryty, aby powietrze nie miało dostępu. Torfu nasyczonego gnojówką, nie należy mieszać z obornikiem, gdyż powoduje to zawsze pewne straty azotu. Torf taki wywozi się oddzielnie w pudłach, natychmiast w polu rozrzuci i przyoruje lub zabronowuje.

Najstosowniejszą porą do zużycia gnojówki jest wiosna, gdy przystępujemy do uprawy zbóż jarych i okopowych. Pragnąc jednak tak długo trzymać cały zapas gnojówki w zbiorniku, musi on być dostatecznie duży, aby nie być zmuszonym do wywożenia. Wywieziona bowiem zimą wyparowuje częściowo w powietrze lub spłukuje się do głębszych warstw roli, gdzie korzenie roślin jej nie osiągną. Wywożenie gnojówki w pole winno nastąpić najlepiej

dzień pochmurny i mglisty. Po wywiezieniu musi być niezwłocznie zmieszana z rolą, do czego służy brona lub jeszcze lepiej kultywator. Stwierdzono bowiem, że najlepiej działa gnojówka, jeżeli jest przykryta ziemią na 15 cm.

Jeżeli pole nie jest zaorane, powinien iść pług za beczką z gnojówką. Im dłużej gnojówka leży bez przykrycia, tym większe straty w azocie. Dlatego też nie zaleca się stosowania gnojówki pogłównie, gdyż nie przykryta nie daje nam tych korzyści, jakie mieć możemy.

Do wywożenia gnojówki służą specjalne beczkowozy, zaopatrzone w urządzenie do równomiernego rozlewania gnojówki. W mniejszych gospodarstwach wystarczy zwyczajna beczka na 2 kołach. Oczywiście, że i taka beczka musi mieć przyrząd do równomiernego rozlewania gnojówki, który nabyć można w każdym składzie narzędzi rolniczych, bo inaczej gnojówka rozlana na jedno miejsce wypali rośliny. W ostatnim czasie fabryki w Niemczech budują siewniki do rozwożenia gnojówki, które za pomocą rurek, podobnie jak u siewnika rzędowego i specjalnej radlicy wprowadzają gnojówkę do pewnej uregulowanej głębokości w ziemi, prawie że bez zetknięcia się z powietrzem. Siewnikiem takim można rozwozić gnojówkę także pomiędzy rządkami roślin. U nas narażenie o budowie takich siewników nic nie wiadomo. Jeżeli gnojówką polewamy rośliny, musimy ją rozcieńczyć wodą — pół na pół — gdyż sama jest za ostra i wszystko wypali.

Gnojówką można nawozić każdą glebę. Polewanie łąk gnojówką wysokoprocenową nie opłaca się. Najlepiej nadaje się gnojówka pod okopowe i warzywa.

Gnojówkę stosuje się w ilościach 1000—1500 litrów na 1 mg. magd. By roli nie przenawozić azotem, co mogłoby być dla roślin szkodliwe, trzeba beczkę służącą do wywożenia dokładnie wymierzyć i zawartą w niej ilość polać odpowiednią wielkość obszaru.

System przechowywania gnojówki w zbiornikach przy ograniczaniu dostępu powietrza, zastosowany jest już dawno w Danii i to z jak najlepszymi rezultatami. To co tam jest możliwe, powinno i u nas znaleźć szersze jak dotąd zastosowanie. Pieniądz włożony w koszt budowania zbiornika na gnojówkę lub gnojowni, da nam z czasem lepszy zysk aniżeli lokata kapitału w kasie oszczędności.

Gołąb pocztowy.

Jednym z najsympatyczniejszych ptaków domowych jest gołąb; to też ludzie lubiący zwierzęta, prawie zawsze posiadają na swoim podwórku kilka par tych pięknych ptaków. Określając gołębia, jako ptaka domowego, mam na myśli; jego przywiązanie do swego miejsca rodzinnego, t. j. gołębnika, łagodność, czułość w stosunku do drugiej części stadła, macierzyńskie przywiązanie do swych młodych i wzorową czystość.

Aby zaznajomić czytelników z gołębiami w ogólności, podaję w krótkości historję jego pochodzenia.

Gołąb obecny pochodzi od gołębia dziko żyjącego. Z biegiem czasu ludzie go oswoiili bądź to, dla ozdoby, bądź też dla korzyści.

Przez specjalną hodowlę powstały z biegiem czasu poszczególne rodzaje gołębi rasowych jak: poluchy, mewki, rysie, pawiki, mnichy, kapucyny, gardłacze, pocztowe i wiele innych.

Każdy z tych rodzajów posiada swój charakterystyczny wygląd, który w dalszym ciągu jest rozwijany przez zawodowych hodowców i zdąża do jaknajwiększego uwydatnienia tych cech, dla każdej rasy odmiennych.

Teraz pokrótce zajmę się rasą gołębi pocztowych.

Obecna rasa gołębi pocztowych została osiągnięta przez skrzyżowanie gołębia skalnego z innymi rasami — jak mewkami, carrierami, polnemi i bagdataimi. Starano się przytem wyzyskać cechy właściwe każdemu z tych gatunków, które uwydatniały się coraz wyraźniej w następnych pokoleniach.

Najbardziej cenione są: 1. angielskie carryery o silnej budowie z naroślą na dziobie; 2. brukselski gołąb pocztowy o krępej budowie i krótkim dziobie; 3. antwerpski gołąb pocztowy o smukłej budowie, szyji stosunkowo długiej i leodyjski gołąb pocztowy o postaci drobnej.

Jak z powyższego zestawienia widać, gołąb pocztowy odznacza się silną budową, dobrze rozwiniętą prócz tego winien posiadać jedwabiste upierzenie, skrzydła o długich i szerokich piórach, ogon z dwunastu piór, w locie podobny do wachlarza, uda i nogi silne i muskularne, głowa wypukła, dziób rozrośnięty i mocno osadzony i dobry wzrok.

Każdego gołębia, a w szczególności gołębia pocztowego znamionuje silnie przywiązanie do gołębnika swego, dobrze rozwinięty zmysł orjentowania się i dobry wzrok. Zalety te stanowią właściwy powód, dlaczego gołąb pocztowy jest tak bardzo ceniony. Pozatem gołąb pocztowy jest bardzo wytrzymały na zmęczenie fizyczne. Ta jego zaleta została należycie ocenioną i wyzyskaną, ponieważ już od dawnych czasów gołębi pocztowych używają do celów przenoszenia wiadomości nawet na odległości 1000 i więcej kilometrów.

Aby gołąb był zdolny wypełnić zadania, jakich od niego wymagamy oraz wychowania dobrego i silnego potomstwa, musi być należycie odżywiany. Karma jego zatem musi być doborowa i pożywna. Przeważnie żywi się go wyką, grochem, ryżem, kukurydzą i bobem. W czasie pierzenia dodaje się trochę (dwa — trzy razy w tygodniu) ziarna lnu lub gryki. Oprócz tego stale powinien mieć sposobność korzystanie z soli kuchennej, soli wapiennych i cegły tłuczonej, co pomaga w trawieniu. Ziarno powinno być zdrowe i suche.

Wody do picia powinno być zawsze pod dostatkiem i musi być ona zawsze świeża.

Nieodzownym warunkiem utrzymania zdrowych gołębi jest ich pomieszczenie, t. j. gołębnik, który powinien być: obszerny, jasny, czysty, dobrze wentrowany i łatwo dostępny. Wnętrze gołębnika podzielone na oddziały. Każdy oddział powinien być urządzony najwyżej na 16 par gołębi, tyleż cel gniazdowych wyłożonych mchem, siano itp.

Dach gołębnika o ile możności płaski z otworami na wlot i wylot.

Dobry hodowca troskliwie pielęgnuje swoje gołębie i obchodzi się z nimi łagodnie, aby ich nie straszyć, ostrożnie, aby je nie przemęczać żadaniami, do których jeszcze nie są przyzwyczajone, zachowuje między nimi karność i jest punktualny zwłaszcza w wydawaniu pożywienia. Jeżeli hodowca zachowa te wszystkie warunki, może być pewny, że gołębie się wkrótce do niego przyzwyczają, co da mu prawdziwe zadowolenie.

Jak wspomniałem gołębie pocztowe odznaczają się zdolnością powrotu do gołębnika i dużą wytrzymałością. Te własności wyzyskano do przenoszenia

wiadomości, a że bardzo często zdarza się wypadek niemożności porozumienia się innymi środkami, przeto gołąb stanowi jeden z najpewniejszych środków łączności. Stwierdzają to wypadki wojenne od czasów najdawniejszych. Ale jak każde zwierzę tak i gołąb musi być przyuczony do takiego programowego latania. Dlatego musi się gołębia odpowiednio tresować. W tym celu zmusza się gołębia najpierw do przymusowego codziennego latania koło gołębnika, a później wybiera się pewien kierunek i z poszczególnych punktów wypuszcza się je z powrotem do gołębnika. Z początku te odległości są małe 4, 8 do 10 klm., stopniowo stają się coraz większe 25 do 35 klm., jednak nie zbyt duże, aby uniknąć straty gołębi. W pierwszym roku życia trenowanie zbyt forsowne wyczerpuje gołębie i dlatego nie jest wskazane. W drugim roku natomiast można rozwijać dłuższe skoki. Należyte trenowanie i szkolenie gołębia daje zdumiewające wyniki. Konkursy tegoroczne gołębi pocztowych z Górnego Śląska wykazały loty ponad 600 klm. w bardzo dobrym czasie. Szybkość lotu gołębia dobrego wynosi przeciętnie 1 klm. na minutę. Czas szkolenia rozpoczyna się z końcem kwietnia i trwa do września.

Można również trenować gołębie i w lotach nocnych. Jednak te są wskazane na bardzo ograniczone odległości 2 do 5 klm.

Godziny lotu należy wybierać rano.

Obecność gołębia poza swym gołębnikiem nie powinna trwać dłużej niż 2 dni. Po powrocie należy gołębia nakarmić.

Pożyteczność królików.

Prawdopodobnie kolebką królików jest Hiszpanja. Jeszcze za czasów cesarza rzymskiego Augustyna, tamtejsi mieszkańcy wysłali delegację do Rzymu z prośbą o pomoc przeciwko nadmiernie rozmnożonym gryzoniom, które z biegiem czasu stały się prawdziwą plagą dla kraju. Do zapobiegnięcia ziemi wysłał — jak mówi legenda cesarz Augustyn kilka legjonów do zawojowania królików. Prawdą jest, że piaszczyste okolice nadmorskie w Hiszpanji bardzo sprzyjały rozmnażaniu się królików, dalej, że rzymscy żołnierze, jako pierwsi, przynieśli z Hiszpanji króliki do Włoch, i gdy się później osiedli jako koloniści, rozpoczęli jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa hodowlę królików, zapoczątkowując udomowienie tychże.

Z biegiem czasu zaczęły narodzić się w Europie interesować się temi miłymi gryzoniami, przede wszystkim zaś Francja, Belgja, Holandja i Anglja. W Anglii dopiero w wiekach średnich zaczęto naprawdę zajmować się hodowlą królików. W roku 1300 kosztował w Anglii jeden królik taką sumę, za którą można było kupić wyrosłą świnię, jak twierdzą stare podania. Pomimo, że w Anglii hodowla dopiero w późniejszych wiekach stała się popularną, dzięki zamiłowaniu Anglików do hodowli zwierząt wszelkiego rodzaju, ich wytrwałości, musimy stwierdzić, że kolebką naszych dzisiejszych rasowych królików jest właśnie Anglja. Posiadamy obecnie około 30 ras królików, większą część, których wychodzowali Angliacy, ci niezrównani mistrze w hodowli zwierząt.

W Polsce już za dawnych czasów znano i hodowano króliki, jako zwierzęta domowe. Nasz wielki wieszcz Adam Mickiewicz opowiada w „Panu Tadeuszu“, jak to stary Maciej siadywał przed domem, a całe stado białych kłapouchów przychodziło do niego po listek kapusty. Widzimy więc, że i nasza

praojcowie znali i cenili mięso królicze. W czasie półtorawiekowej niewoli, jak wszędzie tak i na polu hodowli królików pozostaliśmy w tyle za innymi narodami.

Nasze siły były zajęte ważniejszymi sprawami i brakło nam czasu na zajmowanie się hodowlą zwierząt, a tem więcej małych, których łpożytek uważano za stosunkowo nikły. Obecnie jednak, gdy zaczynamy własny dom budować, wzięwszy pod uwagę nadzwyczaj ciężkie czasy, nie wolno zasypiać, musimy wyężyć wszystkie siły, ażeby podążyć za innymi narodami. Hodowla królików, pozornie rzecz małej wagi, może jednak, ujęta rozumnie, przynieść gospodarce krajowej bardzo wielkie zyski i przyczynić się do polepszenia bytu tysięcy ludności. Hodowla królików nadaje się przedewszystkiem dla małych i bezrolnych i można ją wszędzie tam uprawiać, gdzie trudno inne zwierzęta utrzymywać, bądź to z braku miejsca, bądź też z braku odpowiedniego pożywienia.

Tak jak koza jest krową biednego, tak samo królik może być jego świnią, z tą tylko różnicą, że o ile się hodowca z umiejętnością zajmie królikami, to mu one więcej korzyści przyniosą, niż świnię.

Nie możemy mówić, żeby u nas w Polsce nieznano hodowli królików, przeciwnie, właśnie Polacy mają wielkie zamiłowanie do tych miłych zwierzątek. Ale brak nam hodowców, którzy rozumnie trudnią się hodowlą. Przeważnie dzieci hodują króliki, a traktują je jako zabawkę. Naturalnie z dziecięcej zabawki nie można żadnych zysków osiągnąć.

Jeżeli który z czytelników miał sposobność zwiedzać Belgię lub Francję, (mam na myśli nie Paryż, ale wieś francuską i belgijską), dalej zachodnie Niemcy, to zauważył, że tam każdy mały rolnik, każdy robotnik hoduje króliki, jest zamiłowanym hodowcą, nie uczęszcza w wolnych chwilach do szynku, ale idzie do swych klatek i zachwyca się królikami tak samo, jak zawodowy hodowca końmi, zwłaszcza, gdy wychowa konia wyścigowego, który wygra mu pierwszą nagrodę.

Pożytek z królików ogromny i wszechstronny: dostarcza dużo smacznego i delikatnego mięsa (rasy opasowe), pięknych i cennych futerek, które przy dzisiejszej doskonałości wyprawy naśladują udanie najcenniejsze futra, puchu zdającego na ciepłe wyroby, mnożą się nad wyraz szybko, potrzebują mało pomieszczeń, niewybredne w żywieniu. Jednym słowem zwierzątko tanie, a bardzo pożyteczne. To też dążyć należy do rozwoju racjonalnej hodowli królików.

Narzekanie na szkody, które króliki jakoby czynią, jest nieuzasadnione, gdyż przy należytej pielęgnacji i racjonalnym wychowie, króliki tylko przynoszą duże korzyści, a nie czynią najmniejszej szkody.

P o z n a ć.

Henryk Smoliński.

Drogi któremi się dochodzi do nieśnych kur.

Nie dawne to czasy, gdy wszystkie gospodynie były przekonane, że na to by mieć dużo jajek, trzeba tylko pełną garścią sypać kurom pszeniczkę i inne ziarno, a i dziś jeszcze niejedna gospośka podziela to przekonanie, to też nie dziwno, że podczas gdy zagranicą w Anglii, Ameryce, Danii postęp w hodowli drobiu się posunął naprzód setkami milionami bułami, u nas w większości gospodarstw nie brak „darmozjadów“, które za ziarno i kartofle hojną dłonią sypane, odpłacają się skąpą miarką jajek

W jakim to sposób doszli ludzie zagranicą do tych złotych niosek, dających 300 i więcej jajek przez rok? Naturalnie, że tą samą drogą, którą dziś rolnik dochodzi do mlecznych krów, do płodnych świń i szybko się wypasających, tj. przez branie do wylęgu jaj, tylko od najlepszych niosek, a nie z koszyka, w którym są jajka od kur, które się niosły od wczesnej jesieni przez całą zimę i od takich, które w marcu dopiero dwa albo trzy jajka zniosły.

Kto więc chce mieć nieśne kury, musi doskonale znać swoje stadko, musi wiedzieć, ile która kura warta i dla tego do wylęgu najlepsze są jaja od kur dwuletnich, a w ostateczności od takich, które się wylęły w marcu i niosły się od października.

Jaja od najlepszych kur staramy się podłożyć do wylęgu w marcu i od nich przedewszystkiem wziąć kogutki do chowu, bo jest rzeczą stwierdzoną, że kury będą tembardziej nieśne, im nieśniejszą była matka kogutka wybranego do stadka. Biorąc koguty od takich kur, wkrótce podniesiemy nieśność całego stada. Przy dobrym wyborze jaj można z roku na rok, mieć od kur po 10 albo i więcej jaj, ponad zniesione poprzedniego roku.

Na zakończenie dodam jeszcze, że każda dobra gospodyni powinna teraz przejrzeć swe stadko i usunąć: 1) wszystkie kury, mające więcej niż 3 lata; 2 te, które się dawno wypierzyły, a jeszcze się nie niosą; 3 te, które mają wapniaka na nogach (można je wyleczyć, lecz gdy nogi bardzo zgrubiały i pokryte tą białą skorupą, to już leczyć nie warto); 4 kury zaśnięcone, t. j. mające koło odbytu pióra zabrudzone i posklejane; 5 bardzo lekkie, t. j. nie ważące więcej jak 1500 gr.; 6 bardzo ciężkie, zapasione, z podbrzuszem twardym jak bęben, w którym nie można wymacać dwóch cienkich kostek grzbietowych; 7 bardzo ciasne, tj. takie, które mają odbyty mały, wąski, jakby wciśnięty i podbrzusze między kością piersiową (łonową), a grzbietową małe; 8 te, które mają kość piersiową skrzywioną, zgiętą, nadłamaną. Z wszystkich tych kur już nigdy pociechy nie będzie, są to prawdziwe darmożady, a jednak ile się takich płacze po naszych podwórzach.

M. Karczewska

Poradnik gospodarczy.

Orzechy włoskie.

Pytanie: W sąsiedztwie domu mam dwa orzechy włoskie, które posadzone za blisko, z każdym rokiem coraz więcej zacieniają mi dom, a gałęzie niszczą mur. — Czy możnaby niektóre usunąć i w jakim czasie? Tomasz Ł.

Odpowiedź: Może żadne z drzew owocowych nie jest tak wrażliwe na cięcie, jak właśnie orzech włoski. To też wszelkie usuwanie gałęzi wykonywujemy tylko z konieczności. Należy prztem unikać cięcia młodych gałązek, bowiem orzech włoski osadza stale kwiaty na przedniej części gałązki. Celem dopuszczenia światła do budynku mieszkalnego można koronę orzecha prześwietlić, zn. usunąć pewną część gałęzi, a pozostałe, sięgające na ściany domu, skrócić w odpowiednim miejscu. Cięcie należy wykonać piłeczką, a nigdy nie należy rąbać siekierą! — Najodpowiedniejszy czas na wykonanie tej operacji jest zima, gdy drzewo jest w zupełnym spoczynku. Wiosna nie odpowiada, gdyż w tym czasie drzewa już żyją i z pozostałych ran wycieka wiele soku.

K.